ROK XX-XXVII. Lipiec-Sierpień 1947 Nr 7-8.



Cena numeru 15 złotych.

Treść numeru:

Na skutek zarządzenia władz państwowych, kierujących się oszczędnościową gospodarką papieru, obecny numer wychodzi na dwa miesiące: lipiec i sierpień, zmniejszony o połowę. Następny numer wyjdzie na miesiąc wrzesień.

Małe Seminarium Misyjne Księży Saletynów w Dębowcu przyjmie na rok szkolny 1947-48, do pierwszej klasy licealnej oraz do trzeciej i czwartej klasy gimnazjalnej, uczniów, którzy pragną się poświęcić stanowi kapłańskiemu w Zgromadzeniu Księży Misjonarzy Matki Boskiej Saletyńskiej.

Bliższych informacyj udziela:

Ks. Dyrektor Małego Seminarium, Dębowiec, pow. Jasło, woj. rzeszowskie.

Księża Misjonarze Saletyni przyjmują do nowicjatu zakonnego młodzieńców, którzy pragną się poświęcić stanowi kapłańskiemu. Kandydaci winni posiadać maturę, po ukończonym liceum hum.

Zgłoszenia przesyłać pod adresem:

Księża Misjonarze Saletyni, Dębowiec, pow. Jasło, woj. rzeszowskie.

Wydawnictwo Księży Karmelitów w Krakowie poleca dzieło O. Dr Romualda Kosteckiego Z. K. pt. „Znaczenie objawień w Fatimie", stron 114.

To i owo

Polska zawarła z Austrią układ handlowy na sumę 8 i pół miliona dolarów. Polska da Austrii węgiel, a Austria Polsce maszyny i sprzęt techniczny. — Bułgaria zamówiła w Polsce 10 lokomotyw i 5 000 ton rur wodociągowych na sumę 1.200.000 dolarów, Turcja 14.000 ton rur wodociągowych, Anglia 160.000 lemieszy, Argentyna i Urugwaj maszyny tekstylne. W pierwszej połowie maja przybyło do Gdyni i Gdańska 11 statków, przywożąc 17.805 ton zboża, 11.203 ton mięsa i 3.354 tony tłuszczu. — U rządu Stanów Zjednoczonych Polska poczyniła zamówienia na sumę 35 milionów dolarów. Zakupiono 179 samolotów, 500 parowozów, 2.914 samochodów, 1.727 wagonów kolejowych i duże ilości różnego rodzaju maszyn i sprzętów technicznych. — Szwedzki Komitet Pomocy Międzynarodowej w szczególny sposób opiekuje się Polską. 11 szwedzkich organizacyj dobroczynnych rozwija u nas swoją działalność, opiekując się szpitalami i dziećmi. Pomoc Szwecji dla Polski wyraża się sumą przeszło 3 miliardów zł.

Silni i ufni!

Miesiąc maj gromadził nas u stóp Marii. Zapełniały się kościoły i kaplice. Nikt nie zmuszał, nikt niczego nie obiecywał, a garnęliśmy się do Niebieskiej Pani i Matki. Po tylu klęskach, po tylu zawodach, naród Polski nie stracił zaufania do swojej Królowej.

W czerwcu oddawaliśmy hołd Chrystusowi Panu. Ulicami miast, drogami wiosek poszły uroczyste procesje, jak przez dziesiątki i setki ubiegłych lat. Tak samo rozbrzmiewał śpiew: „Zróbcie Mu miejsce", miejsce Nieśmiertelnemu Królowi wieków! Tak samo gorzały świece w rękach ojców, matek i młodzieży. Tak samo dziatwa ścieliła kwiaty pod nogi cichemu Królowi z tabernakulum.

Kto chciał się dowiedzieć, czy naród polski wierzy w Chrystusa, miał ku temu sposobność w każdym mieście, w każdej wiosce.

A kto by chciał tę wiarę w sercach polskich zabić, to musiał dojść do przekonania, że nie starczy mu na to kilkudziesięciu marnych lat życia.

By pokonać Chrystusa, trzeba być większym od Chrystusa, trzeba Go przewyższyć szlachetnością nauki, świętością życia, wielkością czynów, boskością pochodzenia. Historia wykazała, że wszelkie pogróżki w stronę Chrystusa i Jego wiary były porywaniem się z motyką na słońce. I tak będzie zawsze!

Nie ma powodów, by katolicy tracili zaufanie do swojej wiary. Religia chrześcijańska zawiera wszystko, co jest najmędrszego, najpiękniejszego i najodpowiedniejszego dla ludzkiego życia. To życie opiera na sprawiedliwości i miłości. Zapewne, tak jednostki, jak społeczeństwa, nie osiągnęły szczytów chrześcijańskiej doskonałości, niejedne stanęły w pół drogi. Czy to ma być hasłem, by szukać nowych dróg, o przeciwnych kierunkach?

Wszystko, co jest przeciwne ewangelii Chrystusowej, jest przeciwne sprawiedliwości i miłości ludzkiej!

— Nie lękajcie się — woła Ojciec św. Pius XII w przemówieniu do kardynałów, w dniu swych imienin, dnia 2 czerwca b. r. — Nie lękajcie się! Najgorszą postawą jest bojaźliwość, gorycz, zwątpienie. Uzbroić się trzeba w nadzieję. Powołanie katolików w tej chwili jest szczególne. Kościół ma swoje zadanie w dziedzinie społecznej i politycznej. Zwalczają go? Jest to dla katolika powód do dumy. Bądźcie świadomi wielkości Kościoła! Ale i odpowiedzialności!

Wszystkich nas przepełnia troska o młodzież. Znalazła się bowiem w złych warunkach: nędza materialna, osłabienie życia rodzinnego w czasie wojny, przebyte lata niewoli lub

wygnania. Najgorszym jednak złym jest ogólne przesilenie w świecie. Ono pociąga za sobą upadek zaufania młodych do starszych, jako odpowiedzialnych za nieszczęścia. Za tym może pójść zlekceważenie szanowanych dotąd wartości i zupełne rozprzężenie moralne. A biada narodowi, którego młodzież traci szlachetność serca!

Rodzina przeżywa dziś groźne chwile. Ona, ta komórka organizmu społecznego, została dotknięta takimi klęskami, jak: nędza materialna, brak mieszkań, praca nad siły kobiet i dziewcząt. To wszystko wystawia rodziny na niebezpieczeństwo, tak, że pytają: gdzie obietnice Boże? — Nie Pan Bóg jest tym, który nie dotrzymuje obietnic, ale ludzie, którzy nie mają zrozumienia dla bohaterów życia rodzinnego.

Jest przed nami droga do pokoju. Dotychczasowe narady i konferencje kończą się bezowocnie. Przyczyną bezowocności jest zamieszanie duchowe. Dlatego jedyną nadzieją jest zjednoczenie w Bogu i Chrystusie.

Przyszłość — kończy Ojciec św. — należy do wierzących, a nie wątpiących; do ludzi nadziei, a nie rozpaczy; do miłujących, a nie do nienawidzących. Do pracy więc dla pokoju! Pokoju trwałego, opartego na Bogu! Jest to obowiązek wszystkich katolików! *R.*

Wrogowie atakują

La Salette przeżywało najpiękniejsze dni. Wielkie dzieło Zjawionej zdobił z dnia na dzień coraz wspanialszy wieniec sławy, a wieniec pozyskanych serc był jeszcze piękniejszy. Wieść o wydarzeniu z 19 września 1846 r. zataczała tak szerokie i głębokie kręgi, że poruszyła wszystkie umysły, tak bardzo wpłynęła na przejawy życia publicznego, zaciekawiała i podniecała, że należało oczekiwać szturmu ze strony nieprzyjaciół zjawienia. Duch przeciwieństwa i zazdrości nie mógł spać, nie mógł na to wszystko patrzeć obojętnie.

Zaczęły się ataki na la Salette.

Pierwszą linię tworzyli niewierzący, przede wszystkim gazety bezwyznaniowe. To zrozumiałe: czegoś innego nikt się nie spodziewał. Bo, jeżeli odrzuca się wiarę, to i wszystko, co z niej wypływa i co ją wspiera. Czołowe dzienniki francuskie z całą hałastrą pomniejszych ujadaczy obrzucały zjawienie mianem fantastycznych wymysłów. Urzędnicy państwowi starali się prześcignąć dzienniki w gorliwości. W urzędowych sprawozdaniach traktują zjawienie jako głupstwo. Ci przedstawiciele bezbożnictwa nie mogli zrozumieć, jak można prawić o cudach w pełni 19-go wieku. A więc, nie badając niczego, odrzucali wszystko. Tak jest najwygodniej.

Zaciekłość niewierzących miała dwa szczęśliwe następstwa. Po pierwsze: czołowy redaktor jednego z bezbożnych dzienników trzykrotnie podróżował na la Salette, by zdemaskować to „kuglarstwo księży“, a skończył nawróceniem tam właśnie, na miejscu zjawienia, które chciał z kretesem ośmieszyć. — Drugie następstwo to wszczęcie policyjnych i sądowych dochodzeń w sprawie saletyńskiej. Dochodzenia te nie dały rezultatu, a raczej dały ten jeden: wykazały, że ataki wrogów są bezpodstawne.

W zimie z 1846 na 47, prokurator królewski osobiscie poprowadził pierwsze takie policyjne śledztwo. Jednego dnia, do gospodarza Melanii, Chrzciciela Pra, przyszło trzech panów. Nie mówiąc, kim są, zaczęli wypytywać o la Salette. Nie była to pierwszyzna dla Chrzciciela Przyzwyczaił się do pytań ludzi z całego chyba świata. Ale ci trzej — uważał — byli dużo ciekawsi, niż inni. Pytali o takie drobiazgi, że był zdziwiony. Odpowiadał, jak mógł najlepiej, powiedział wszystko, co mu było wiadome o wypadku na górze. Po skończonym przesłuchaniu panowie zażądali, by zeznania stwierdził przysięgą. Uczynił to bez trudności. Także Maksyminowego gospodarza poddano ścisłym badaniom. Potem panowie ci znikli niepoznani. Że jednym z nich był prokurator państwowy, pokazało się dopiero za dwa lata. Mimo całej przebiegłości w śledztwie, wbrew swym najgorętszym pragnieniom, nie znalazł nic podejrzanego. Nie uspokoił się jednak. Podwładnym urzędnikom polecił jeszcze raz zbadać tę sprawę. W maju 1847 Maksymin i Melania zostali wezwani do sądu dla wskazania osoby, którą mieli widzieć na górze. Dzieci stawiły się. W obawie, by im kto nie pomógł, by nie podsuwał odpowiedzi, nie dopuszczono nikogo więcej. Wprowadzono jedno po drugim. Najpierw Melania wyrecytowała opowiadanie, które sekretarz dokładnie notował. Potem wszedł Maksymin. Sekretarz zauważył, że opowiadanie chłopca jest zupełnie takie samo, jak dziewczynki. Nie notował go więc, lecz tylko zaznaczył: Opowiadanie chłopca jest dosłownie takie samo, jak dziewczynki. Daremno obracano dzieci na wszystkie strony, by je wprowadzić w sprzeczność. Daremno też straszono je wyrokami sprawiedliwości. Spokojnie odpowiadały, że mówią prawdę. Opowiadały, co wiedziały, i nie było siły, która by je zmusiła do milczenia I ten sąd nie mógł się dopatrzeć żadnego podstępu. I znów dobrze się przysłużył sprawie zjawienia: wzmocnił przekonanie tych, którzy w nie wierzyli i dostarczył urzędowego dokumentu, zawierającego opowiadanie dzieci, najzupełniej zgodne z opowiadaniami spisanymi przez inne osoby.

Pewien duchowny protestancki też wystąpił na widownię i napisał książkę pod tytułem: „Prawda o la Salette, czyli jak Kościół katolicki robi cuda, zdemaskowane przez różne nie-

udane próby, a zwłaszcza przez historię zjawienia się Matki Boskiej w la Salette". Autor tego bluźnierstwa, jak wszyscy niedowiarkowie, wychodzi z założenia: Kościół się myli. A więc i cuda, na które się Kościół powołuje, jako na dowód prawdy, są fałszywe i pochodzą od diabła, tak cud w la Salette, jak wszystkie inne. Wnet otrzymał odpowiedź mądrą i dowcipną: Diabeł widocznie znacznie się poprawił, skoro od niego pochodzą cuda w la Salette. Czyniłby cuda, by odwieść ludzi od bluźnierstwa i lekceważenia dni świętych.

Większą jeszcze, niż poprzednia, armię stanowili ci, którzy nie znali historii zjawienia, lub znali je bardzo powierzchownie.

Czcigodny prałat, ks. Rousselot, który zjawienie jak najdokładniej badał, zauważa, że najgłośniej przeciw zjawieniu krzyczą ci, którzy je najmniej znają. Wielu takich nie przeczytało ani jednego dziełka napisanego w tej sprawie. — Jeden z nich — mówi dalej ks. Rousselot — zagadnął mię ironicznie:

— A więc ksiądz pracuje wciąż dla la Salette?

— Tak, bez wątpienia.

— Ja bo w to wszystko nie wierzę.

— Niech będzie. Każdy może wierzyć lub nie. Lecz czy pan ma choć kilka słusznych powodów, by nie wierzyć?

— Tak, rozumie się.

— Co to za powody?

— Pierwszy, że ksiądz opowiada o fałszywych cudach.

— No, ale jeżeli opowiadam o paru prawdziwych, to powinno wystarczyć. Cztery cuda, należycie stwierdzone, wystarczają do kanonizacji świętych, a wśród czterdziestu, o których piszę, przynajmniej kilka jest prawdziwych.

— Fałszywe podają w podejrzenie i prawdziwe.

— A więc o jakich to fałszywych cudach piszę?

— Ksiądz pisze o uzdrowieniu... i wymienia dwa nazwiska.

— Czytał pan moje książki?

— E., gdybym je czytał...

— Otóż, zapewniam, nie znajdzie w nich pan tych dwóch cudów. Proszę zobaczyć choć pobieżnie.

Przeciwnik począł się jąkać i kręcić. Ksiądz dodał jeszcze: Gdybyśmy się chcieli popisywać piórem, znaleźlibyśmy dużo więcej śladów ignorancji i złej woli.

Inni byli wrogami zjawienia, bo ich kłuło w oczy. To naśladowcy owego młodzieńca, który wpadł do restauracji i począł gwałtownie nastawać na gospodynię, że w sposób politowania godny obsługuje gości, że dawniej spisywała się lepiej, że wreszcie wymyśliła bajkę o jakimś zjawieniu dla ściągnięcia gości w te strony. Gospodyni oparła się krzykaczowi, objaśniając, że bynajmniej nie spowodowała napływu gości do miasta, że nie pierwsza opowiadała o wypadku w la Salette, zresztą, jeżeli gość pragnie wywiedzieć się o tym dokładnie, może się zwrócić do, ot obecnego, ojca Maksymina.

Wówczas gburowaty podróżny rzucił się na niego jak szalony, począł go lżyć na wszelki sposób, wymyślać od oszustów, złoczyńców, szalbierzy, którymi winna zająć się policja.

Dla takich przeciwników jest jedna tylko odpowiedź: poradzić im, by się wrócili do lat dziecięcych i uczyli się zasad porządnego życia i uczciwego rozumowania.

Byli wreszcie przeciwnicy ze złej woli. Ich przywódcą stał się, niestety, pewien ksiądz diecezjalny. Przez trzy lata był sympatykiem i obrońcą zjawienia. Popadłszy w zatarg z biskupem, ze zemsty przeszedł do wrogiego obozu. Książka, w której zwalcza zjawienie, jest — według określenia samego biskupa — niegodziwą broszurą, pełną fałszywych posądzeń, kłamliwych twierdzeń, ordynarnych napaści na osoby najzacniejsze. Ocena tej książki mieści się w zdaniu: Ile słów, tyle kłamstw. Jeżeli kogoś uwiodła, to tylko głupców.

* * *

Wszystkie napaści na la Salette przyczyniły się jedynie do tego, że zdarzenie z 19 września 1846 r. zostało wszechstronnie zbadane aż do najmniejszych szczegółów, wszelkie prawdziwe i możliwe wątpliwości rozwiązane.

Została prawda, piękna jak niebo po minionej burzy, czysta jak woda z górskiego źródła, pokrzepiająca jak życzliwe słowo kochającej osoby.

I takim pozostanie dla wszystkich, którzy nań spojrzą rozumnym okiem, którzy ją odczują szlachetnym sercem i wypełnią uczciwym życiem. *Cz.*

Dla dobra rodziny

Jest wielu takich, którzy w siebie i w innych wmawiają, że religia odrywa od życia, a więc dla życia jest bezużyteczna i dodatniego wpływu na nie mieć nie może. Dobrą na to odpowiedź znajdujemy u jednego z naszych wielkich pisarzy, wierzącego i praktykującego katolika, Cypriana Norwida. Pisze on w pewnym liście tak: proszę zamknąć się i wziąć sobie do czytania co najlepsze dzieła filozofów, naukowców, poetów, oraz Ewangelie, i czytać sobie swobodnie cokolwiek aż do zupełnego zaczytania się. A gdy kto zakołata z interesem jakim potocznym, z powszednią jaką sprawą do nas się zwróci, sprawdźmy, od jakiej książki łatwiej nam przejść do życia, który autor lepiej nas usposabia do podjęcia codziennych zadań, co nas oddaje światu najprzytomniejszymi i gotowymi do traktowania o wszystkich rzeczach praktycznych? — Jasne było dla niego i jasne jest dla nas, że najswobodniej wchodzi się w życie i w jego sprawy po skupionym obcowaniu właśnie z Ewangelią, podczas gdy w innych wypadkach trzeba się

przezwyciężać, otrząsnąć z myśli i wrażeń, oderwać się od nich i uniezależnić jako od pewnej przeszkody i balastu.

Jak w tym przykładzie z Ewangelią, tak jest w całym życiu z religią. Chociaż ona nie ze świata, bo mówimy o religii Chrystusowej, ale dla świata jest i przez nas, jej wyznawców, — w świecie. Chociaż o niebie przede wszystkim mówi, na ziemi do nieba każe zdążać, a życie w swojej rozmaitości i wszechstronnym biegu ujmować uczy jako szczeble postępu, jak schody kościoła, po których ku Bogu się zmierza. Nie ma więc w religii i w religijnej postawie człowieka nic obojętnego wobec życia, a tym bardziej nic wrogiego — z tym wyjątkiem jednym: nienawiści zła i grzechu. Chrystus modlił się do Ojca: nie proszę, abyś ich zabrał ze świata, ale zachował od złego.

Dlatego nie prawdą, ale błędem jest twierdzenie, że religia, człowiek religijny są wobec rzeczywistości obcy, że dla niej nie mają zrozumienia, żę w niej tkwią jakby z przypadku, zabłąkani w nieswoim żywiole. Ten błąd stwierdzamy każdym zdaniem, które mówi o katolickiej nauce społecznej, o życiu, człowieku, prawach i obowiązkach w świetle ewangelicznych zasad. Bo właśnie Ewangelia opowiada o prawdziwym życiu, o sprawach każdemu bliskich i najważniejszych, o dobrach pożądanych tak w odniesieniu do jednostek, jak i społeczeństw. Ona to chce, byśmy wartości życia posiedli w obfitości, i wolno nam rozumieć, że tu chodzi także o wartości przyrodzone, doczesne, choć w pierwszym rzędzie i nade wszystko o wieczne, nadprzyrodzone, Boże. Jedne drugim nie muszą przeszkadzać, jeśli się patrzy na ich wzajemny stosunek rozumnie, po chrześcijańsku. Owszem, ułatwieniem ma być pomyślność doczesna w dążeniu do celu ostatecznego. Tak zaś te dobra doczesne powinny być rozdzielone, taki w nich udział każdego, by człowiekowi wystarczyły nie tylko na zaspokojenie konieczności życiowych i potrzeb pewnej godności, ale także, by pozwoliły wznieść się na wyższy stopień dobrobytu i kultury, który pod warunkiem roztropnego korzystania z nich — nie będzie przeszkadzał w cnocie ale ją owszem ułatwi". Nie kto inny to mówi, ale papież Pius XI w encyklice „Quadragesimo anno", kreśląc katolicki program działania i reform społecznych. Opiera się zaś w swoim nauczaniu na prawie ewangelii i tu jeszcze raz widoczne się staje, że co pochodzi z ewangelicznego źródła — najprzychylniejsze jest dla ludzi, z wielkim zrozumieniem potrzeb i warunków życia. Ewangelia jest dla nich, dla ich dobra, więc jej spotkanie z życiem nie jest ani sztuczne ani niespodziewane. Nie tylko ludzi światu nie zabiera, ale mu ich oddaje gotowych do twórczego działania, do podjęcia wszystkich praktycznych zadań z pełną świadomością praw i obowiązków, także w poczuciu religijno-moralnego powołania.

Mówiliśmy poprzednio o religijnym i moralnym znaczeniu pracy człowieka, wszelkiej pracy, jako współdziałania z Bogiem



Między wami...

Wśród kolegów i koleżanek

Janeczka wzięła od Zosi czapeczkę... „Zaraz ci odniosę" — mówi — i już jej nie ma.

— Wojtuś poprosił Staszka o książkę: „Pokaż mi obrazki, już dawno chciałem oglądnąć. Najdalej za trzy dni odniosę ci twój skarb"... Minęły dni. Zosia nie mogła doczekać się zwrotu czapeczki i chodziła z gołą główką, a nie miała odwagi się upomnieć. Staszek z żalem spoglądał w stronę Wojtusia, który jego ulubioną książką rzucał po korytarzu szkolnym.

I tak dalej. W szkole koledzy nie zwracają ołówków, podręczników, lub oddają po długich naleganiach, zupełnie podarte, zbrudzone, zwykle już nie do użycia. A tu wszystko takie drogie i nikt nie ma za dużo piór, zeszytów, ołówków.

Dobrze by było, aby każde dziecko miało własne przybory szkolne, żeby nie potrzebowało niczego pożyczać. Jeżeli jednak w nieprzewidzianym wypadku musi koniecznie prosić o pomoc, winno dotrzymać słowa i cudzą rzecz oddać w porządnym stanie.

Rozglądnijcie się po waszym małym gospodarstwie, po stołach i szafach. Czy tam nie ma cudzych przedmiotów, które należałoby oddać.

W domu rodzinnym

Biedni rodzice, zakłopotani codziennymi troskami, skarżą się, nie są z was zadowoleni.

Oto tatuś tak bardzo jest zajęty swą pracą, że nie może pomóc mamusi. Mamusia woła was i prosi: „Januszku, przynieś wody. — Zosieńko, pomyj naczynia po obiedzie. — Marysiu, zajmij się trochę dziećmi, bo wychodzę z domu".

Nie wiem, jak jest u was, ale powiem, co widzę: Tadek czasem usłucha, Terenia czasem nie pójdzie do koleżanki na bardzo miłą zabawę, by wpierw posprzątać albo iść za sprawunkami. I czynią to z praw-

dziwą przyjemnością, z ochotą i przywiązaniem do rodziców. Czasem jednak mamusia musi długo i głośno przypominać swym pociechom domowe obowiązki.

Taki np. Staszek. Chłopak zdrowy, silny, ale popędliwy, nieposłuszny. Nie usłucha za ząb. Zato co chwilę coś zepsuje, narobi szkody, głupstw. Na schodach, przed domem rozrzuca śmieci, zamiast je zbierać i wyrzucać na śmietnik, aby w domu i koło domu było czysto. Biegnąc po ogrodzie, łamie gałązki, depce trawniki, goni ptaszki. W mieszkaniu trzaska drzwiami, aż uszy puchną chorej babci, droczy się z małym braciszkiem, zamiast go zabawić, rzuca dzbankiem o podłogę, bo mamusia wysyła go do mleczarni, a on iść nie chce... Co wyrośnie ze Staszka?

Może i w waszej gromadce jest taki Staszek. Powiedzcie mu, że źle robi, niech wam wstydu nie przynosi. I przede wszystkim same bądźcie dobrymi, szlachetnymi dziećmi.

K. Berkan



Czarny Zdzisek

Dokończenie

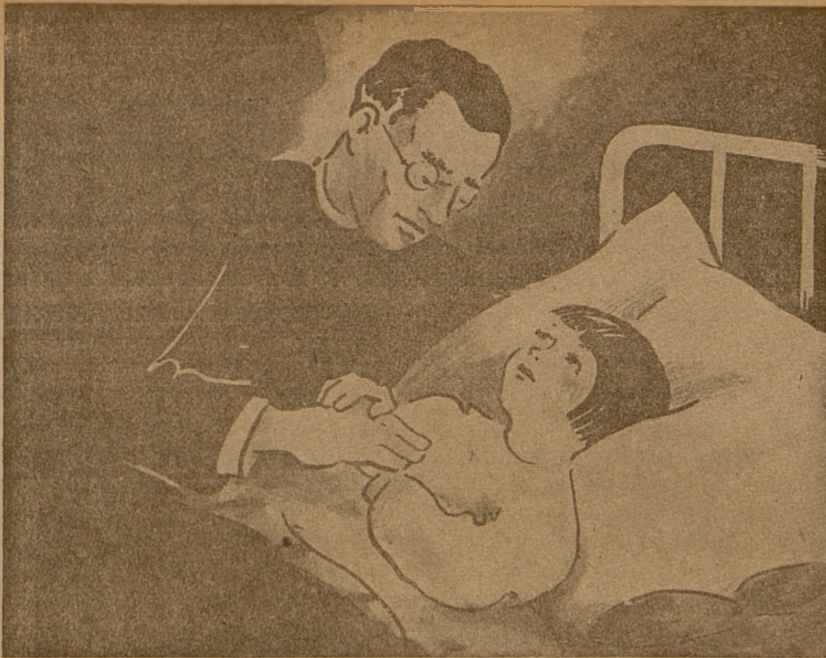
Było to może dwa dni przed pierwszą spowiedzią. Wieczorem ktoś lekko puka do drzwi mojego mieszkania. Wchodzi on, Zdzisek, poważny jak zwykle, może jeszcze bardziej niż zwykle, i mówi: „Proszę księdza katechety, ja nie wiem, czy pójdę razem z dziećmi do pierwszej spowiedzi".

— Dlaczego? — zapytałem mocno zdziwiony.

— Ja wiem, że mój tatuś już dawno nie chodzi do spowiedzi. Powiedziałem dziś rano tatusiowi: Tatusiu, proszę iść ze mną do spowiedzi. Mamusia pójdzie. — Tatuś odpowiedział: Daj mi spokój, nie mam teraz czasu. — Powiedziałem tatusiowi: Jak tatuś nie pójdzie ze mną do komunii św., to ja też nie pójdę. — Dlatego nie wiem, czy będę mógł pójść z dziećmi do pierwszej spowiedzi.

Słuchałem jego słów, co padały wolno, uroczyście, jak słowa misjonarza. Zacząłem mu tłumaczyć: „Może na prawdę tatuś nie ma czasu, może chce iść do spowiedzi kiedy indziej".

— Nie, proszę księdza katechety, jak tatuś nie pójdzie, i ja nie pójdę". A powiedział to z taką powagą i stanowczością, że zamilkłem. A on stał nieruchomo, wyprostowany jak żołnierz. – „Dobrze, dziecko" — rzekłem po chwili.



W dzień pierwszej spowiedzi nie miałem czasu, nie mogłem stwierdzić, czy Zdzisek przyszedł do spowiedzi Na drugi dzień, w dzień uroczystej pierwszej komunii św., pilnie przeglądałem białe szeregi dzieci. Zdzisek klęczał w pierwszym rzędzie przy Stole Pańskim. Czarne włosy opadały mu na ramiona, czarna grzywka sięgała prawie czarnych brwi Na poważnej zawsze twarzyczce srebrzył się lekki uśmiech. Zrozumiałem, że był to uśmiech zwycięstwa, radości, szczęścia.

Gdy po komunii św. dzieci, ich rodzice przystąpili do ołtarza, nie zabrakło między nimi i Zdziskowego tatusia.

* * *

Po wakacjach spotkałem się ze Zdziskiem w drugiej klasie. Miał te same długie włosy i czarne oczy i tę samą powagę na twarzy z małym trójkącikiem w prawym rogu ust, był tak samo regularny i pilny

...Aż któregoś dnia Zdzisek do szkoły nie przyszedł. Tak samo na drugi i trzeci dzień. „Zdzisek zachorował" — mówią dzieci.

Wieczorem poszedłem do jego mieszkania. Zdziska nie było. Odstawiono go do szpitala. Dostał niezwykle ostrego ataku ślepej kiszki. Lekarze zrobili natychmiast operację Zapalenie było ropne, stan bardzo poważny, ale na razie nic tak bardzo groźnego.

W niedzielę odwiedziłem Zdziska w szpitalu. Poważny i cichy leżał na bielutkim łóżeczku. Czarne włosy rozproszyły się po poduszce, policzki lekko się

zapadły, był bledszy niż zwykle, oczy żarzyły się, ale nie tym żarem ognia, co dawniej, żarzyły się gorączką. Utrzymywała się ciągle dość wysoka. To niepokoiło lekarzy, ale nie tracili nadziei.

Usiadłem przy nim. Uśmiechnął się odrobinkę i obrócił ku mnie głowę. Widziałem, że mu to sprawiało trudność. Rozmawialiśmy o szkole, o lekcjach, o przedstawieniu, które przygotowywały dzieci. Zajmowało go wszystko, był wszystkiego ciekawy, jakby jutro miał być w szkole i odpowiadać, albo robić przygotowania do przedstawienia... Potem o kościele, o ministrantach. Pytał, kto służył na prymarii, kto na sumie, kto do wina, kto do mszału, kto do ognia, kto do łódki.

— Jak wyzdrowiejesz, Zdzisek, będziesz służył w każdą niedzielę do czego będziesz chciał — dodałem.

Uśmiechnął się i szepnął: „Dziękuję, ale ja idę do Jezusa".

Byłem zupełnie zmieszany tą niespodziewaną odpowiedzią.

— Ależ, Zdzichu, lekarze mówią, że możesz przyjść do zdrowia.

— Wiem, wiem... ale ja idę do Jezusa.

— Cała szkoła modli się o twoje zdrowie.

— Dziękuję, ale ja idę do Jezusa.

— Jutro w kaplicy szpitalnej odprawię mszę św. na twoją intencję.

— Bardzo dziękuję, ale ja idę do Jezusa.

Głos chłopca był tak silny i pewny, jak wtenczas, gdy oświadczał, że nie pójdzie do pierwszej spowiedzi, jeżeli tatuś nie pójdzie. Drżał, jak głos dzwonków, którymi w czasie mszy św. wzywał wszystkich, by pokłonili się Panu.

Zamilkłem. Dusiły mnie łzy. Pożegnałem chłopca. Delikatnymi rączkami ujął moją rękę i ucałował. Od progu spojrzałem w jego stronę. Patrzył za mną czarnymi oczkami, spod czarnych brwi. Lekko pochylił głowę na znak pożegnania: „Ja idę do Jezusa".

Na drugi dzień, raniutko, w kaplicy szpitalnej odprawiłem mszę św. na intencję Zdziska. Pielęgniarka czuwała przy nim bez przerwy. Leżał cichutko z przymkniętymi oczyma...

Gdy dzwonek odezwał się na ofiarowanie, chłopiec podniósł czarne brwi, uśmiechnął się radośnie, jak wtenczas, gdy klęczał przy Stole Pańskim, w dniu pierwszej komunii św., i wyszeptał „Ja idę do Jezusa".

Czarne, żarzące się oczy zgasły dla ludzi, by ujrzeć Jezusa.

Fr.

Marian Czepiński z Gzowa ma dopiero 7 pół latek, a już bardzo lubi czytać nasz „Posłaniec". ***Marysia Skawiańczykówna*** z Rabki dziękuje Matce Najśw. za uzdrowienie z ciężkiej choroby i prosi o modlitwy

Cesiu Skoczyński z Łodzi pozyskał dwóch swoich kolegów na czytelników „Posłańca". W nagrodę dostanie prześliczny medalik Matki Boskiej Saletyńskiej. Które z Was pójdzie za przykładem Cesia i zyska nowych czytelników? Otrzymacie piękną nagrodę!

Pozdrawiam Was serdecznie

Wasz przyjaciel

i Jego opatrznościowym dla świata planem. Kiedy się pracę obdarza tą wysoką chrześcijańską godnością, kiedy się ją chrześcijańskim rozumieniem i intencją uszlachetnia i w wartości podnosi, nie traci przez to nic jej przyrodzone, gospodarcze i społeczne przeznaczenie. Owszem, i w życiu gospodarczym przestaje ona być wtedy towarem, płaconym według norm, które nazbyt często stają się nieludzkie, bo w pracy uznają tylko jej użyteczność, a nie widzą człowieka i jego praw. Wzgląd zaś religijny nie pozwala nigdy zapomnieć, że praca jest czynnością ludzką, czynnością człowieka, któremu ma służyć i przynosić owoce.

W encyklice „Rerum novarum" pisze Leon XIII, że wewnętrzną pobudką pracy i celem, ku któremu bezpośrednio zmierza pracownik, jest zdobycie dobra materialnego oraz posiadanie go jako swojego i własnego. „Kiedy pracownik wypożycza komuś siły swoje lub zdolności, czyni to w tym celu, żeby zyskać środki potrzebne do życia i do odpowiedniego utrzymania. Przez pracę zatem chce posiąść prawdziwe i doskonałe prawo nie tylko do zapłaty, ale i do użycia jej według uznania".

Tak więc uczciwa praca powinna dostarczać środków, potrzebnych do życia i utrzymania. Winni zatrzymywania takiej sprawiedliwej za pracę zapłaty popełniają — mówi moralność katolicka — zbrodnię wołającą o pomstę do nieba. Nadto: przymuszanie pracujących do przyjmowania niewystarczającego wynagrodzenia jest tym groźnym zjawiskiem społecznym, które rozogniło międzyludzkie stosunki, zburzyło ład i pokój społeczny, podważyło dobro wspólne całego społeczeństwa i także z tych względów napiętnowane było i potępione przez papieży. Kiedy więc kreślą oni wskazania dla sprawiedliwego, chrześcijańskiego ustroju, stawiają mocno sprawę słusznej płacy i do reform w tej dziedzinie wzywają.

Zagadnienie jest złożone i wszechstronnie powinno być rozpatrzone przez odpowiedzialnych kierowników życia zbiorowego. Zasadą ogólną jednak zawsze winno pozostać — napomina encyklika „Quadragesimo anno" — że płace powinny być tak uregulowane, by jak najwięcej ludzi mogło znaleźć sposobność do pracy i przez nią zdobyć środki do życia na odpowiedniej stopie. Tego domaga się sprawiedliwość społeczna czyli wzgląd na dobro wszystkich obywateli.

W ramach zaś tej zasady wszystko należy uczynić, by praca dawała odpowiednie utrzymanie i zabezpieczenie na przyszłość. Ale nie dla samego tylko pracującego. Jest on przecież najczęściej głową rodziny, za jej byt odpowiedzialny, a nie skądinąd czerpać może środki na zaspokojenie rodzinnych potrzeb, jak z wynagrodzenia za pracę. Ma więc ono być — według wskazań uporczywych społecznej nauki Kościoła — rodzinne, wystarczające na utrzymanie całej rodziny pracu-

jącego, odpowiednio do ilości osób. „Ze wszystkich sił należy dążyć do tego — żąda Pius XI – by ojcowie rodzin taką otrzymywali płacę, która by odpowiednio zaspokoiła przeciętne potrzeby życia rodzinnego. A jeśli taka płaca nie jest jeszcze teraz wszędzie możliwa, sprawiedliwość społeczna wymaga bezwłocznego przystąpienia do reform, które by każdemu dorosłemu pracownikowi zapewniły płacę odpowiadającą powyższemu warunkowi" (Quadr. anno).

Czy wskazania te nie są najbardziej zrozumiałe, bliskie i jakby własne każdego zdrowo myślącego człowieka? Bez wątpienia — tak. Społeczna nauka Kościoła, tak jak Ewangelia, żadną przepaścią nie jest oddzielona od życia takiego, jakim ono być powinno dla dobra człowieka. Zrośnięta z tym dobrem, wyposaża człowieka na życie w konieczne światło i prawą wolę współżycia i spółdziałania z innymi.

Jan St. Kielczyk

Wagon i dom

W wagonie kolejowym, naprzeciwko, zobaczyłem może siedemnastoletnią pannę. Znałem ją dawniej, gdy chodziła do szkoły powszechnej. Była dzieckiem o świeżej, rumianej twarzy i roześmianych oczach. Uczyła się dobrze, była lubiana. Raziło mię u niej wówczas to, że była niezwykle pewna siebie, mówiła głośno i z tupetem, starszych traktowała niemal na równi z koleżankami klasowymi, pierwsza wyciągała rękę do powitania. Mamusia uważała, że wszystko jest w porządku: dziecko — mawiała - takie ugrzecznione, towarzyskie, rozwinięte. W zadowoleniu swoim nie zauważała, jak córeczka nieraz odpowiadała mamusi bardzo głośno, wykręcając kapryśnie główkę i prychając wargami: „Co tam mamusia wie".

Upłynęło może siedem lat. Pewno, że za siedem lat dziecko się zmienia. Ale uderzyło mię jedno, co uważałem za rzecz nienormalną: twarz nad wiek poważna, jakby pożółkła, stwardniała, surowa.

Rozmawiała z siedzącym obok mężczyzną.

— Z daleka pan jedzie?

— Z Katowic. A pani?

— Ja? Sama nie wiem skąd. Byłam w Szczecinie, odstawiałam towar — we Wrocławiu po zamówienia dla naszego sklepu, w Wałbrzychu, Jeleniej Górze... wszędzie za interesem.

— To chyba pani bardzo zmęczona?

— Ani trochę. Co dla mnie dwie noce nie spać.

— Byłem tylko w Katowicach, ale mam dość. Zabijają mię te tłoki w pociągach. Nie ma, jak w domu siedzieć.

— Ja bo bym jeździła bez przerwy. W domu wściekle się nudzi. Nie ma odrobiny urozmaicenia. Podróż to co



innego... Do każdego pociągu się dostanę. Wie pan, nawet lubię taki ścisk. Łokciami dam sobie radę wszędzie...

Mężczyzna wyjął papierosa, robionego w zwijce.

— Takie pan pali? Zapal pan mojego!

Wyjęła setkę „bałtyków".

— Pani pali? — zapytał. — Wyczułem, że w tym pytaniu było i zdziwienie i szyderstwo.

— Jak człowiek zdenerwowany, to się musi zapalić. Ale „bałtyki" mi nie smakują, za słabe. Amerykańskiego zapalić, to się czuje.

— To tęgi palacz z pani. A dawno już pani pali?

— Ze trzy lata.

— Ile tak dziennie?

— Setka na trzy dni.

— Ja bym musiał dom, żonę i dzieci sprzedać na papierosy.

— To pewnie pan nie umie robić interesów...

— Widocznie.

Splótł palce, łokcie oparł na kolanach i pochylony, milcząc, patrzył w podłogę.

* * *

Niedługo potem dowiedziałem się, że zamiłowana podróżniczka i wprawna palaczka wyszła za mąż. Nie bardzo się tym zdziwiłem. Ciekawy tylko jestem, kto mężowi gotuje

obiad, kto w tym mieszkaniu sprząta, ceruje, naprawia, skoro żona i gospodyni domu do czternastego roku życia była uczennicą szkoły powszechnej, a potem jeździła za interesami i paliła papierosy...

Fr.

Życie religijne

W marcu b. r. obradowała w Paryżu międzynarodowa konferencja katolickich dzieł miłosierdzia. Brali w niej udział przedstawiciele 26 państw. Polska „Caritas" wysłała dwóch delegatów, z Warszawy i Krakowa. Po raz pierwszy katolicy polscy pokazali się na międzynarodowym zjeździe. Drugi występ polskich katolików miał miejsce w Rzymie, na zjeździe Związku Katolickiej Inteligencji, z okazji beatyfikacji prof. Contardo Ferrini, od 9 do 15 kwietnia b. r. Związek dokonał wyboru zarządu, do którego wszedł Polak z Paryża, mec. Andrzej Ruszkowski. W tym samym czasie, w Rzymie, odbył się zjazd międzynarodowy katolickich studentów „Pax Romana" (Pokój Rzymski). W zjeździe wzięli udział przedstawiciele polskich studentów katolików z uniwersytetów zagranicznych. Dwóch z tych przedstawicieli Ojciec św. przyjął na specjalnej audiencji. Z końcem lipca i początkiem sierpnia b. r. odbędzie się w Paryżu „Tydzień społeczny" katolików francuskich. Wezmą w nich udział najwybitniejsi znawcy spraw społecznych. — Z początkiem maja przybyła do Fatimy międzynarodowa pielgrzymka młodzieży żeńskiej. Nie brakło w niej przedstawicieli i polskiej młodzieży. — 27 kwietnia odbyła się w Rzymie beatyfikacja 12 letniej dziewczynki, Włoszki, Marii Goretti, która w r. 1902 straciła życie w obronie cnoty niewinności. Na uroczystościach była obecna matka dziewczynki, 83 letnia staruszka. Jaka radość zapełniała jej serce! — 4 maja została wyniesiona na ołtarze s. Maria Leclerc, założycielka zgromadzenia zakonnego, trudniącego się wychowywaniem dziewcząt. Żyła ona w XVI wieku. W czasie Rewolucji francuskiej zwłoki błogosławionej zostały znieważone i rozrzucone, tak że nie ma po nich śladu. Na uroczystości beatyfikacyjne przybyły zakonnice białe i czarne z Afryki, a z nimi czarne murzyniątka. Religia Chrystusowa nie utraciła swej mocy bratania ludzi wszelkich ras. — 15 maja odbyła się kanonizacja bł. Mikołaja de Fluë, Szwajcara. Urodził się w r. 1417. Już jako chłopiec odznaczał się skupieniem, czystością obyczajów, umiłowaniem modlitwy i umartwienia. Raz w tygodniu pościł o chlebie i wodzie, często uciekał w góry, ażeby się modlić na samotności. Był niezwykle sumienny, pracowity, uczynny. Tymi samymi cnotami odznaczał się, jako młodzieniec, w czasie służby wojskowej. Wróciwszy do domu,

pragnął poświęcić się służbie Bożej w stanie kapłańskim, lecz nie miał odpowiedniego wykształcenia. Założył więc gniazdo rodzinne, które po 20 latach zapełniło się dziesięciorgiem dzieci, wzrastających w karności, pracowitości i bogobojności. Znowu wybuchła wojna. Mikołaj stanął w szeregach, by bronić ojczyzny przeciw Austriakom. Jako kapitan wyróżnił się taką dzielnością, że został odznaczony medalem z napisem: „Jeden ma dzielność całej kompanii". Nastał pokój dla kraju, lecz nie dla Mikołaja. Szarpią nim wewnętrzne udręki. Czuje, że jego miejsce nie jest pośrodku kochanej i kochającej rodziny, że powinien oddać się Bogu, rzucić dom i pójść na pustynię, w góry, gdzie tyle stromych, wspinających się ścieżek, a wśród nich jedna, jego ścieżka, wiodąca do Boga. Otwiera swą tajemnicę żonie i dzieciom, żegna się z nimi. Wdziewa pielgrzymią szatę, boso, z gołą głową, opuszcza dom, idzie w góry, niedaleko rodzinnej wioski. Nędzny szałas służy mu za mieszkanie, liście i trawa za pościel, jagody i korzonki za pożywienie. Wkrótce otrzymuje od Boga nadzwyczajną łaskę: nie przyjmuje żadnych pokarmów, prócz komunii św., i tak aż do końca życia. Wieść o pustelniku rozeszła się po okolicy. W pobliżu zbudowano kapliczkę, którą Papież obdarzył odpustami. Niebawem pustelnia zaroiła się od ludzi Prości i uczeni, rycerze i szlachta, kapłani i biskupi śpieszyli, by u świętego zasięgnąć rady w swoich kłopotach. Co więcej, Mikołaj sam opuszcza pustelnię i śpieszy do miasteczka Stanz, gdzie wodzowie poszczególnych części kraju kłócą się, gotowi do bratobójczej walki. Staje wśród nich i w gorących słowach zachęca ich do zgody Wrogowie podają sobie ręce, kraj uniknął wojny. Toteż Szwajcarzy czczą św. Mikołaja de Fluë jako wielkiego patriotę. W Bernie, w gmachu władz centralnych kraju, znajduje się jego posąg, a z okazji kanonizacji rząd szwajcarski wybił złoty medal z jego podobizną. Do Rzymu, na uroczystości kanonizacyjne, przybyła wielka pielgrzymka z ojczyzny świętego, wręczając Ojcu św. 200 tys. franków szwajcarskich na cele dobroczynne.

Podziękowania złożone Matce Boskiej Saletyńskiej

Borsukówka — Zwracamy się do Matki Boskiej Saletyńskiej z podziękowaniem za opiekę, za dużo cudownych, wielkich łask, i prosimy o dalszą opiekę i błogosławieństwo dla naszej rodziny. *Szewczyk Anna.*

Najserdeczniejsze podziękowanie składam Matuchnie Najświętszej Saletyńskiej za cudowne uzdrowienie mego, śmiertelnie chorego, dwutygodniowego dziecka. *Kamińska Irena.*

Brzeski-Kołaki — Wywiązując się z przyrzeczenia, składam publiczne podziękowanie Matuchnie Najświętszej Saletyń-

skiej za ocalenie mnie niegodnego, mojej całej rodziny, oraz całej zagrody, podczas krwawego boju w r. 1945. Proszę Matkę Boską Saletyńską o dalszą opiekę i błogosławieństwo we wszystkich sprawach dla mnie i mojej całej rodziny.

Rozenek Paweł.

Korczyna — Serdeczne dzięki składam Najświętszej Pannie Saletyńskiej za opiekę i doznane łaski w moim ciężkim położeniu, gdy, po śmierci męża, zostałam wdową z sześciorgiem dzieci. *Solecka Jadwiga.*

Najserdeczniejsze podziękowanie składam Matce Boskiej Saletyńskiej za otrzymane łaski i proszę o dalszą opiekę.

W. Z.

Łopatki — Składam gorące podziękowanie Matce Boskiej Saletyńskiej za otrzymane łaski podczas całej wojny i do dnia dzisiejszego, żeśmy wszyscy zdrowi wrócili na swoje w tak ciężkich trudach. *Józefa Łopatkiewicz.*

Wywiązując się z przyrzeczenia, danego Matuchnie Najśw., dziękuję Jej za szczególną opiekę w całym moim życiu. Z własnej winy straciłam posadę, a gdy znalazłam się w ciężkim położeniu bez pracy, modliłam się gorąco do Matki Boskiej i posadę otrzymałam z powrotem. Otrzymałam również drugą łaskę, o którą się modliłam 14 lat. *N. N.*

Przemyśl — Trójcy Przenajśw. i Matuchnie Bożej składam publiczne podziękowanie za szczęśliwy powrót do zdrowia mojego męża i proszę o dalszą opiekę. *Maria Czarnecka.*

Olsztyn — Wywiązując się z danego przyrzeczenia, najserdeczniej dziękujemy Matce Najświętszej za uzdrowienie nam syna. Mając rok życia, skaleczył sobie oko. Lekarze mówili, że operacja jest beznadziejna. Wówczas poleciliśmy dziecko opiece Matki Najświętszej i odprawiliśmy nowennę do Matki Boskiej Saletyńskiej. Operacja się udała i dziś, po 9 latach, dziecko widzi dobrze. Dużo też łask doznaliśmy od Matki Boskiej Saletyńskiej w czasie wojny. *Paszko Edw. i Hel.*

Rzeszów — Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam Matce Bożej Saletyńskiej najserdeczniejsze podziękowanie za okazaną mi pomoc w kuracji bolącej nogi.

H. Nosalska.

Szczakowa — Publiczne podziękowanie Matuchnie Saletyńskiej składam z całego serca za szczególną opiekę w czasie wojny i za wygranie procesu, i nadal oddaję się w opiekę Matuchnie Saletyńskiej, prosząc o łaski dla mnie i dla dzieci.

Gondek Anna.

Nadto za otrzymane łaski dziękują i proszą o dalszą opiekę: Tomaszewski Jan z Reczpola, Stanisława Gwóźdżowa z Mędrzechowa, Julia Kukiełkowa z Majdanu Sopockiego, K. M. z Dukli, Bajorek Józef i Katarzyna z Lisowa, Wojciech Sokołowski z Lisowa.

W powiecie bocheńskim prowadzi się poszukiwania za naftą. W czasie wierceń, w głębokości 450 m. natrafiono na gaz. Fachowcy są dobrej myśli. — W powiecie Dąbrowa Tarnowska znaleziono zabytki z pierwszych wieków po Chrystusie, świadczące o wpływie kultury rzymskiej na naszych ziemiach. Znaleziono urnę z wypalonymi kośćmi, kawałki ostróg żelaznych i tarczy, nożyk żelazny. — W Gnieźnie pod kościołem św. Stanisława, odkryto fundamenty starej świątyni chrześcijańskiej Kształt okrągły i sposób budowania wskazują, że jest to pierwszy w Polsce kościół, zbudowany przez Mieszka I-go i Dąbrówkę w r. 970.

Saperzy wojsk polskich usunęli dotychczas na terenie kraju 13.195.141 min i 26.642.197 pocisków. — Wrocław liczy już 206.000 mieszkańców, w tym 190.023 Polaków. — Olsztyn liczy 43.000 mieszkańców, którzy przepijają miesięcznie 20 milionów złotych na samą wódkę monopolową. Prawie połowa zarobków mieszkańców idzie z prądem „uszczęśliwiającego" napoju. — Na terenie województwa łódzkiego szerzy się plaga włóczęgostwa dzieci. Całymi grupami uciekają z domów i wyjeżdżają na Zachód.

Stany Zjednoczone przyznały 350 milionów dolarów kredytu na pomoc dla krajów zniszczonych przez wojnę, a mianowicie: Austrii, Chin, Grecji, Polski, Węgier, Włoch, Triestu. — Na zjeździe przedstawicieli 21 republik amerykańskich, w Rio de Janeiro, uzgodniono sprawy, tyczące bezpieczeństwa półkuli zachodniej. Nie przeszkadza to wcale różnym generałom wszczynać rewolucje. Ostatnio, zaznała jej maleńka Nikaragua, gdzie dawny prezydent, pewno stęskniony za władzą, zbuntował się przeciw obecnemu i wypędził go z pałacu. — W teatrze stolicy Argentyny grano z wielkim powodzeniem sztukę pt. „Chopin", osnutą na życiu i twórczości wielkiego kompozytora polskiego. — Parlament australijski darował Anglii dług w wysokości 20 milionów funtów. — Olbrzymia powódź nawiedziła Amerykę Północną. Rzeka Missisipi i jej dopływy wylały, niszcząc ogromne obszary kraju. 100 000 osób zostało bez dachu nad głową. W Grecji znów posucha zniszczyła trzecią część zbiorów.

Azja obraduje. W stolicy Indyj Brytyjskich, New Delhi, odbyła się konferencja kilku krajów azjatyckich. Przedmiotem narad były sprawy kulturalne i społeczne, nie zapomniano też o dążeniach wolnościowych narodów azjatyckich — Indie mają być podzielone na dwa odrębne państwa: muzułmańskie i hinduskie. Muzułmanie chcą podziału, Hindusi — nie! Chcą mieć muzułmanów w ręce. „Fortuna kołem się toczy" — to przysłowie doskonale spełnia się w Indiach. Religia muzułmańska została przyniesiona do Indyj po roku 700, najpierw przez Arabów potem przez Turków. Szczególnie Turcy byli bardzo gorliwymi w rozszerzaniu swojej wiary i swojej — władzy.

Stopniowo zagarniali coraz większe obszary Indyj. Hindusom kazano pracować, handlować, a zyski zbierali Turcy. Trzymali się przytym zdala od Hindusów, ci, na wzajem, nazywali Turków nieczystymi. Mimo to wielu Hindusów, przyjęło religię mahometańską i na równi z najeźdźcami poszło w pogardę u reszty spółplemieńców. Prawowierni Hindusi, dzieląc los podbitych narodów, pracowali, cierpieli, milczeli, niekiedy się buntowali. Z początkiem XVIII wieku potęga turecka upadła w Europie, upadła i w Indiach. Pokazała się Anglia, pokonała Turków w r. 1757 i usadowiła się w Indiach. Anglicy potrzebowali ludzi do pracy, nie do rządów. Turcy, którzy zajmowali urzędowe stanowiska, ujrzeli wkrótce, że są bez oparcia, natomiast znaczenie Hindusów wzrastało. Gdy w r. 1917 Anglia oświadczyła, że stopniowo wprowadzi samorząd, powstało pytanie: Kto będzie rządził, muzułmanie czy Hindusi. Hindusi są w olbrzymiej większości i u siebie, więc chcą rządzić całym krajem. Muzułmanie boją się Hindusów, więc chcą oddzielnego państwa na tych obszarach, gdzie mieszkają zwartą masą. Anglia stara się jakoś sprawy ułożyć. Tymczasem raz wraz wybuchają zamieszki i leje się krew hinduska i muzułmańska.

Marszałek Kesselring, dowódca wojsk niemieckich we Włoszech, został przed sąd angielski skazany na śmierć. Sąd orzekł, że Kesselring wydawał swoim oddziałom rozkazy stosowania gwałtu wobec obywateli włoskich, a szczególnie odpowiedzialny jest za zabójstwo 336 Włochów, zamordowanych w r. 1944 w jaskiniach ardeatyńskich. — Trzykrotnie na karę śmierci skazał sąd we Wrocławiu Karla Gallascha, który w obozach koncentracyjnych znęcał się nad więźniami, szczególnie Polakami. Na rozprawę przeciw Gallaschowi przybyło kilkunastu więźniów z obozów, w których „rządził" oskarżony.

Adres zwrotny:

Księża Misjonarze Saletyni
Dębowiec, pow. Jasło, woj. rzeszowskie.

P.T. Biblioteka Jagielońska
Kraków, Św. Anny 13

Za zezwoleniem Władzy Duchownej
W Przemyślu, dnia 3 lipca 1947. L. 2512. — — S-15009

Wydawca: KSIĘŻA MISJONARZE SALETYNI, DĘBOWIEC,
powiat JASŁO, woj. RZESZOWSKIE.
Konto w P. K. O.: RZESZÓW, IX—404. Redaguje zespół.

Czcionkami Drukarni Miejskiej w Rzeszowie.